

MIROŚLAW KACZAN

ur. 1950; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, podwyżki cen, strajk, wybuch strajku, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego, niezadowolenie społeczne, rozmowy z kierownictwem

Wybuch strajku w WSK w Świdniku

To było tak spontaniczne, że dzisiaj to analizując, to naprawdę to było wydarzenie. To się nie mieści w głowie, żeby dzisiaj ktoś takie coś zorganizował, żeby wybuchł taki protest po prostu nieprzygotowany, nieomawiany wcześniej z nikim, nieustalany. Tak po prostu, bunt taki, wybuch buntu w ludziach, spontaniczny.

To był 8 lipca w godzinach porannych. Oliwy do ognia dołała wiadomość z „Dziennika Telewizyjnego” z poprzedniego dnia o kolejnych podwyżkach cen w sklepach, z tym że, żeby to tak złagodzić, podano, że w stołówkach zakładowych, w barach szkolnych żywność nie podrożeje. Chciano pójść tak jak gdyby w stronę ludzi pracy, że będą podwyżki, ale wy tam w miejscu pracy będziecie się mogli zaopatrywać jeszcze po starych cenach, bez podwyżek. Nie pamiętam, jaki to był dzień [tygodnia]. Zawsze się wspomina – 8 lipca, tyle już miałem opowieści, wywiadów, a nikt mnie nie spytał, jaki to był dzień tygodnia. To musiało być gdzieś na początku tygodnia, nie było przerwy takiej, bo jakby przyszła niedziela, toby był ten strajk przerwany i mogłoby to się wszystko rozpaść, a tak on był kontynuowany, tak że to musiało być gdzieś na początku tygodnia, no najpóźniej we wtorek. W soboty się pracowało po sześć godzin, wtedy była praca w soboty. Były zmiany, były trzy zmiany, bo był ruch ciągły, w zależności od profilu produkcji i wydziału. To były trzy zmiany, dwie zmiany, jedna, w zależności właśnie [od tego], gdzie jaki był profil produkcji. Administracja to na jedną zmianę pracowała, a wydziały produkcyjne pracowały wszystkie na dwie, a niektóre na trzy zmiany.

Wszystko się wydarzyło przed śniadaniem. Przychodzimy rano do pracy i już w szatni, kiedyśmy się przebierali w ubrania robocze, takie jakieś były głosy niezadowolenia o tych kolejnych podwyżkach. Rozeszliśmy się do swoich stanowisk pracy, no i ci koledzy, co dojeżdżali z innych miejscowości do Świdnika przeważnie chodzili rano po otwarciu baru na śniadanie. Zazwyczaj ci, co mieszkali tu na miejscu czy tam po hotelach, no to jakieś śniadanie przynosili ze sobą, a ci przyjezdni to

raczej chodzili [do baru]. No i tak było. Poszli koledzy do baru na śniadanie, obok mnie właśnie poszedł kolega Stasio Konowatek, poszedł Janek Surzyn, Romek Tytuła, Czesio Beldowski. To tych [wymieniam], co tak pamiętam, bo w późniejszych wydarzeniach zaangażowaniem się tak wyróżniali. No i oni przyszli, ja pracowałem normalnie przy obrabiarce, bo to już była godzina gdzieś chyba koło ósmej, po ósmej tak, i głośno coś tam dyskutowali, w takim napięciu. No i przyszedł kolega mój, co obok mnie pracował, Stasio Konowatek, też zbulwersowany, pewne słówka padały niecenzuralne właśnie w stosunku do władzy. Pytam: „Co się dzieje, Stasiu?”. On mówi: „No, zobacz, w barze wszystko podrożało prawie o sto procent. Miało nie drożeć, a wszystko jest droższe”. Wszystko było w barach droższe, a przeważnie [mówi się o tym] kotlecie – nie, nie chodziło tu absolutnie o żaden kotlet, ten kotlet tak się może rzucał w oczy, jak ktoś tam prosił, no to widział, jaka jest różnica [w cenie]. Ja jestem z reguły takim impulsywnym człowiekiem, może tak nie widać po mnie, ale też się wkurzyłem, mówiąc tak delikatnie. No i mówię do Stasia Konowatka: „No to tak dalej być nie może – rzuciłem tam pewne słówko niecenzuralne, mówię – wstajemy, nie robimy. Wyłączamy maszyny i strajkujemy”. To też nie wiem, jak to ze mnie wyszło, nieprzygotowany [byłem], przecież w swoim życiu żadnego udziału w protestach, w strajkach nie brałem. No i Stasio zareagował też natychmiast: „No to już”. Wyłączyłem maszynę, mówię: „Wyłączamy”, bo ja miałem wyłącznik maszyny z przodu, Stasio miał z boku, ja wyłączyłem, lampy pogasły oświetlające maszynę, Stasio zrobił to samo i usiedliśmy. Mieliśmy taką ławkę i stół, śniadaliśmy tam spożywali, o godzinie dziesiątej była przerwa śniadaniowa, tośmy mieli takie stanowisko do spożywania śniadań. I usiedliśmy. To było tak gdzieś koło dziewiątej, przed dziewiątą może, pamiętam, że chyba o ósmej czy w pół do ósmej otwierano [ten bar], to tak było gdzieś przed dziewiątą. Usiedliśmy i siedzimy. Nadeszła pani, która miała obok nas stanowisko, Maria Stańczak, ona na stanowisko kontrolera [pracowała], kontrolowała jakość, detale wykonywane kontroler musiał sprawdzić, zanim poszły do dalszej obróbki. Wydział był podzielony na gniazda, ona była kontrolerem jakości na naszym gnieździe. Tam były stanowiska inne – i frezerzy, i ślusarze, i tokarze, tak że ona sprawdzała, kontrola międzyoperacyjna tak zwana. Każdy miał operacje do wykonania i przy każdej wykonywanej operacji obowiązkiem było przyjść do kontrolera jakości z pierwszą sztuką, jaką się zaczynało, to jest dosyć złożona specyfika produkcji danego detalu. Przyszła, zobaczyła, że my siedzimy, maszyny wyłączone, ciemno. Mówi: „A wy co tak siedzicie? Jakoś tak ciemno u was”. „A my strajkujemy”. Spojrzała na nas z takim zdziwieniem, z takim jakby załękaniem nawet: „Strajkujecie? To jak to? We dwóch tylko?”. No i myśmy tak spojrzeli na siebie – no rzeczywiście, we dwóch. „Zaraz – mówimy – pani Marysiu będzie nas więcej”. No i podeszliśmy właśnie do tych kolegów, których już wymieniałem wcześniej, którzy też przyszli z baru, ale zaczęli już pracować, byli z tego samego gniazda. Parę metrów oddaleni od nich byliśmy, podeszliśmy do nich i mówimy, że my strajkujemy, czy się przyłączają. Spojrzeli na nas, no i wskazaliśmy ręką: „Zobaczcie, nasze

maszyny wyłączone, jest ciemno, koniec. Dalej nas tak w trąbę robić nie będą, dosyć tego kłamstwa, tego oszustwu, tej propagandy PZPR-owskiej”. No i oni spojrzeli: „No to już”. No i tak to się zaczęło. Jeden od drugiego. Oni wyłączyli maszyny. Zebraliśmy się na naszym gnieździe. Wszyscy skrzyknęliśmy się, nie pamiętam, ile gniazdo liczyło, kilkanaście osób. I jeden za drugim. To było coś naprawdę [niezwykłego], to był fenomen takiej jedności, niespotykane. Każdy bez jakiegoś zawahania – jak już, to już, wszyscy. Na gnieździe było stanowisko majstra, każde gniazdo miało swojego majstra prowadzącego. Wtedy był akurat Marian Piłat na zmianie i jakoś go w tym czasie nie było przy stanowisku, bo majster miał różne obowiązki, chodził, kontrolował produkcję, nieraz musiał z kierownikiem coś skonsultować. Akurat w tym czasie go nie było. Zebraliśmy się i mówimy: „Idziemy dalej na wydział, na inne gniazda”, bo wydział był dosyć obszerny, na jednej hali to było. Wydział liczył chyba ponad sto osób. To był duży wydział, zresztą wszystkie wydziały mechaniczne były dosyć duże ilościowo. No i poszli zawiadomić kolegów na inne gniazda, że my stoimy, strajkujemy, dosyć tego wszystkiego. No i tak się to rozchodziło, inni zaraz biegli na inne wydziały, informować inne wydziały na tej samej hali. Inni mówią, że mają kolegów na hali dwójce, na innej hali, gdzie była hala kuźni, gdzie odkuwano różne odkuwki, detale. To były odrębne hale. Mój wydział 320 był na jedyńce. Do mnie podszedł kolega z gniazda numer 2, nasze gniazdo było numer 3, mówi, że ma na hali dwójce – gdzie była produkcja motocykla i montownia helikoptera – znajomych, poleci zawiadomić, że jest taka sytuacja, że my na jedyńce podjęliśmy strajk. No i tak to się rozchodziło po całym zakładzie.

Trudno powiedzieć, czy ktoś nie strajkował. Jakśmy wyłączyli maszyny, to były wyłączone wszystkie, nie było takich, [przy których] ktoś pracował. Później wyłączyliśmy nawet wyłączniki główne zasilające maszyny w prąd. No, trudno było objąć halę wzrokiem, bo to jest hala dosyć duża, ale na pewno nikt nie pracował. Kiedy się wiadomość rozeszła, że już strajkują wydziały kolejne, po jakimś czasie hala stała i było cicho, było cichutko, nikt nie pracował. To się wszystko działo w tym samym dniu, mało powiedziane, to się wszystko działo, no nie wiem, w przeciągu godziny. Choćby taka hala nasza, jedyńka, no to to więcej nie trwało jak godzinę, żeby poinformować. No, naturalnie, gdzieś tam, gdzie się znajdowała hartownia czy wydział pokryć – tam się nie wyłączy pieca, nie wyłączy się wanny galwanicznej, tak że tam to musiało chodzić, z tym że ludzie się łączyli razem z nami, przyłączali się do naszego protestu. Rozruch takich pieców czy takich urządzeń długo trwa, tak że to musiało samo z siebie pracować.

Przyszedł majster, patrzy, nikt nie pracuje, wszyscy przy jego stole stoją. Pyta się: „Co się dzieje?”. Mówimy: „Strajkujemy”. „Jak to strajkujecie?”. „No, strajkujemy. No dosyć już tego bałaganu. Nie będziemy ciągle okłamywani i oszukiwani, tak się dalej żyć nie da”. No i on też taki zdziwiony, konsternacja, nie wie, co robić, niewiele był ode mnie starszy, pewno w swoim życiu też nie brał udziału w takim proteście. No to on idzie, zawiadomi kierownika. Poszedł do kierownika. Wtedy nasz kierownik główny

był czy na urlopie, czy na jakimś zwolnieniu chorobowym, przyszedł kierownik zmianowy, Janusz Opaliński, i też pyta: „Co się dzieje?”. No mówimy, jaka jest sytuacja. Są podwyżki ogólnie cen w kraju. Obiecywano, że w zakładowych stołówkach i barach, i innych miejscach zbiorowego żywienia nie będzie podwyżek, a wszystko jest inaczej, więc podjęliśmy protest i strajkujemy. No to kierownik mówi: „To ja idę, zawiadomię dyrekcję – czy szefa produkcji – że jest taka sytuacja”. No i poszedł, coś długo nie wracał. Mówimy: „Wychodzimy przed halę”. Mieliśmy ogródek taki, trochę zieleni przed halą, gdzie można było wyjść latem. Były stoły ustawione tam z ławkami, można było sobie na świeżym powietrzu zjeść śniadanie. Wychodzimy przed halę, ale już informacja dotarła do dyrekcji, że hala jedynka stoi i inne hale przyłączają się. Patrzymy, idzie w naszym kierunku, bo już masa ludzi się zebrała przed halą, dyrektor Czogała, przewodniczący rady zakładowej Marian Koc i Mazur ze związków zawodowych. Przyszli we trzech do nas i zaczynają z nami rozmawiać. No i my mówimy, przedstawiamy swoje argumenty, czego strajkujemy, co nam się nie podoba. No i w tym tłumie zaczynają się okrzyki jakieś tam przeciwko rządzącej władzy i temu wszystkiemu, co się dzieje, temu bałaganowi w rządzeniu Polską, w tej gospodarce, że nic nie ma. Był szum dosyć spory, dyrektor Czogała był człowiekiem bardzo inteligentnym, naprawdę na poziomie, więc mówi: „Nie będziemy się przekrzykiwać, bo nic z tego nie możemy wywnioskować. W takim tłumie do niczego nie dojdziemy, więc trzeba gdzieś się zebrać w jakimś miejscu, w którym będziemy mogli przedstawić swoje sprawy i rozmawiać na ten temat”. No i zaproponował bodajże na godzinę trzynastą takie spotkanie w sali konferencyjnej w budynku administracyjnym, wtedy to się mówiło biurowiec. No i tam żeby delegacje wytypować, po kilku ludzi z każdego wydziału, takie delegacje. Wybrać pracowników, bo wszyscy się nie zmieszczą, bo tam sala konferencyjna taka była, ja wiem, na sto osób przypuszczam.

Data i miejsce nagrania	2014-09-03, Świdnik
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"